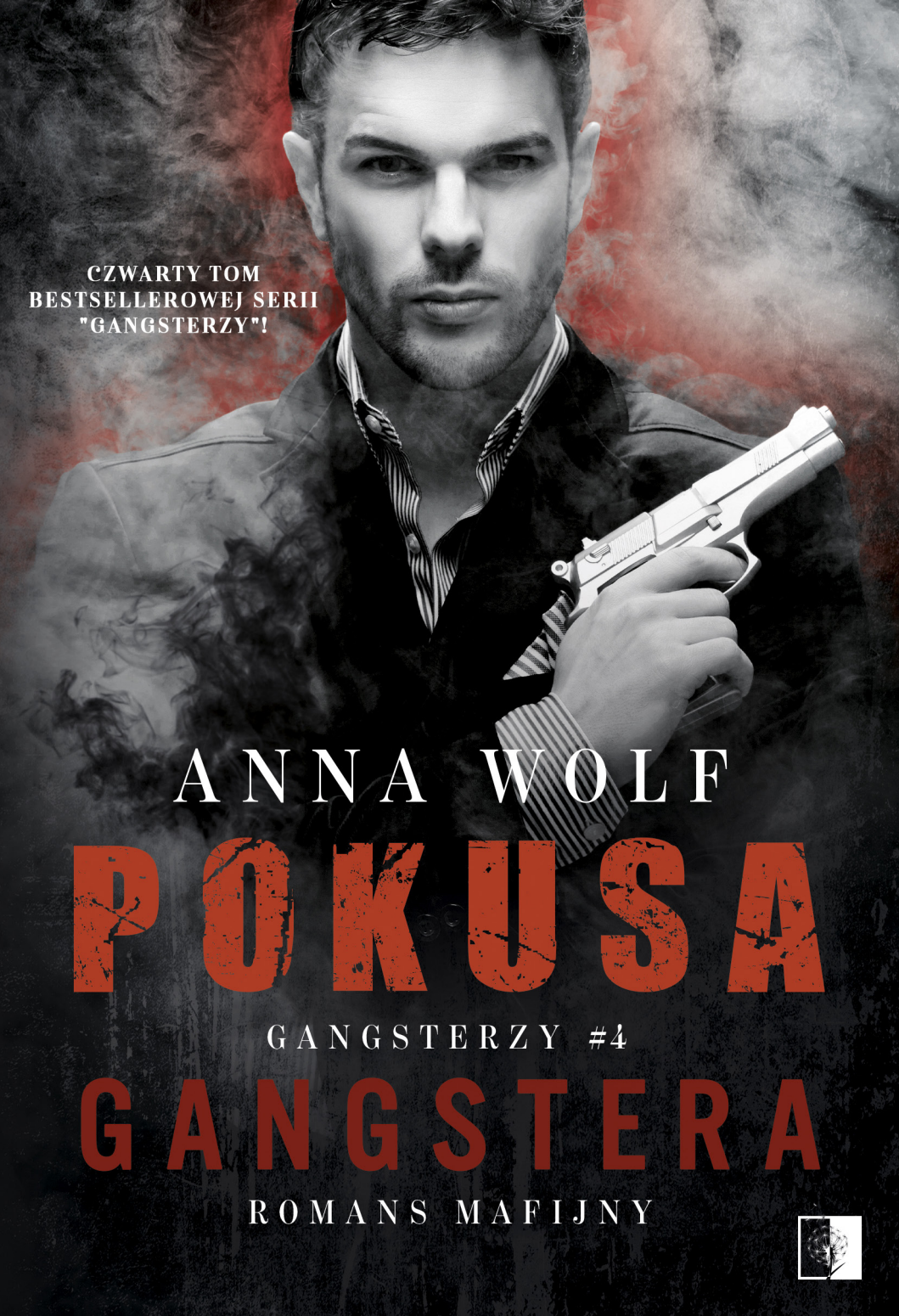




CZWARTY TOM
BESTSELLEROWEJ SERII
"GANGSTERZY"!

ANNA WOLF

POKUSA

GANGSTERZY #4

GANGSTERA

ROMANS MAFIJNY



Copyright © 2021

Anna Wolf

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Beata Kostrzewska

Korekta:

Justyna Nowak

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-454-2

ANNA WOLF

POKUSA GANGSTERA

GANGSTERZY #4

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

Melissa

Patrzę w lustro i sprawdzam, czy wszystko jest na swoim miejscu. Jeśli się nie pośpieszę, spóźnię się na zajęcia, a tego bardzo bym nie chciała. Gdy wychodzę z pokoju, raptem przypomina mi się Ava. Brakuje mi jej. Zniknęła, a na moje pytania ojciec nie odpowiadał albo odpowiadał mętnie. Czyli niczego się nie dowiedziałam, jedynie tego, że jej nie ma i nie wiadomo, co się stało. Chcę wierzyć, że wszystko jest dobrze i po prostu jest czymś zajęta. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło jej zabraknąć w moim życiu. To jedyna normalna osoba, jaką znam. To dzięki niej mogę być poza domem i z dala od życia rodzinnego, chociaż określenie mojej rodziny jako „rodzinnej” jest niedopowiedzeniem roku. Jestem wdzięczna, że dzięki Avie mogę żyć inaczej, chociażby z pozoru. To ona namówiła mojego ojca, nawet nie wiem, jak jej się to udało, żeby pozwolił mi studiować. Pozwolono mi na wyrwanie się z domu i za to będę jej wdzięczna do końca życia. Tutaj nikt nie wie, kim jestem i kim jest moja rodzina. Przynajmniej mam taką nadzieję, bo to już mój kolejny rok w tym miejscu i na razie nic się nie wydało... chyba. Jestem taka sama jak reszta dziewczyn. Oł, kolejna studentka, której zamarzyło się, by coś w życiu osiągnąć. A co do reszty... Bycie córką faceta, który należy do świata przestępczego, nigdy nie było moim marzeniem, ale nic nie mogę na to poradzić. Jestem, kim jestem, rodziny ani nazwiska się nie

wybiera. Na uczelni mogę udawać, że nie jestem tą Melissą Martinez, z tych Martinezów. Ułatwia mi to fakt, że odstaję od reszty rodziny. Mam jasną karnację i rude włosy. Owszem, moja mama nie była Meksykanką, bardziej przypominam ją niż ojca, a przecież coś powinnam odziedziczyć także po nim, nieprawdaż? Czasem zastanawiam się, czy w ogóle jestem ich córką. Wydaje się, że nie odziedziczyłam po nich żadnych cech charakteru, ale to też o niczym nie świadczy. Za to wszyscy byliśmy uparci. To mam opanowane do perfekcji.

Mieszkam w domu bractwa, co zostało załatwione odpowiednią sumką z portfela ojca, to taki drobny szczegół. W sumie to chyba jedyna pozytywna rzecz dotycząca mafijnego światka, który jakby zapomniał o moim istnieniu. Ojca nie widuję, chyba że każe mi przyjechać, to wtedy jadę, ale generalnie się mną nie interesuje. Dla mnie taka sytuacja jest komfortowa. Ostatnio kiedy niespodziewanie zadzwonił – robi to zawsze o tej samej porze i w wyznaczonym dniu – był bardziej nerwowy niż zwykle, jakby coś wisiało w powietrzu, ale nie bardzo mnie to obchodziło. Ja z tego pociągu powoli chcę wysiąść. Cała rodzina prócz Avy może dla mnie nie istnieć.

Wychodzę z budynku i ruszam na zajęcia, które dzisiaj wyjątkowo odbywają się o innej porze, a później mam zamiar iść na imprezę. I za to właśnie kocham studia. Można być tutaj poza kontrolą kogokolwiek i robić, co się chce. Cudowne uczucie. Zero rodziny, zero sprawdzania.

Oddycham jesiennym powietrzem, przecinając jeszcze zielony trawnik. Gdy idę na zajęcia, odnoszę wrażenie, że jestem obserwowana. Obracam głowę, skanuję wszystko dookoła, ale nikogo nie dostrzegam. Chyba jestem prze-wrażliwiona. Czasem tak po prostu mam. Świadomość po-

chodzenia sprawia, że zawsze gdzieś z tyłu głowy mam zakodowane, żeby mieć się na baczności.

Ian

W końcu. W końcu będę miał możliwość poznać tego wróbelka. Dziewczyna wygląda jak odszczepieniec. Nie jest podobna do żadnego członka rodziny, do Avy również. Ale czasem geny płatają figla. Być może tutaj jest tak samo. Nie wiem, co jest w niej takiego, ale od momentu, kiedy Ava pokazała mi jej zdjęcie, ciągnie mnie do niej jak ćmę do światła. A po dzisiejszym okoliczności zmienia się dla wszystkich, w tym dla niej.

Siedzę w fotelu w swoim biurze i rozmyślam. Mimo że nie jestem żadną głową mafii, to też do niej należę i popieram to, co chce zrobić Szewczenko. Na jego miejscu uczyniłbym to samo. Sprawiedliwość. Inni nazwaliby to zemstą, ale to jest wymierzanie sprawiedliwości za krzywdy ukochanej osoby. A potem, gdy z rodziny Martinez już nic nie zostanie, ta mała będzie musiała mieć ochronę. Według mnie nikt jej tego nie zapewni. Może Ava, ale ona walczy z własnymi demonami, chyba jak każdy z nas. Zresztą wątpię, żeby ktoś w ogóle chciał robić za niańkę rudego skrzata, który z tego, co wiem, łązi samopas. Jest łatwym celem, co mi się nie podoba.

Okazało się, że Ava, mimo iż była zabójczynią, wybrała dobro innych, a nie swoje, czym zyskała szacunek mój i moich ludzi. Irlandczycy potrafią się odwodzić. Tym samym pokazała, że jeszcze ma w sobie człowieczeństwo. Nie każdy może zabić, nie każdy może być taki jak my, a już mało kto może być mordercą. Ale Ava nim jest i mimo

to zawsze chroni tych, których kocha. A ja chronię tych, którzy tego potrzebują, a wiem, że po tym wszystkim, co zrobimy, Melissa będzie w takiej sytuacji. Znam ten cuchnący świat od podszewki. Nic nie jest takie, jakie się wydaje. Nie zawsze wszystko jest czarne lub białe, pomiędzy są przeróżne odcienie szarości.

Godzinę później pakuję się ze swoimi ludźmi do czarnego suwa, dwa inne już na nas czekają. Mamy na sobie odzież taktyczną, ale za przyciemnianą szybą tego nie widać, kiedy kierujemy się prosto na lotnisko. Ciekawe, co powie ta trójka na widok maszyny, którą załatwiłem. Dobrze mieć ludzi, którzy wiszą nam przysługi, czasem duże przysługi.

– Kurwa! – klnie Anton, kiedy jesteśmy na miejscu. – Ten świr ma wejścia w wojsku.

– Słyszałem – odzywam się. – Pewni ludzie są mi wiele winni, pora była odebrać jedną z przysług.

– Przypomnij mi – odzywa się Aleksiej, którego bardzo dobrze słyszę w słuchawce umieszczonej w uchu – żebym nie miał u ciebie żadnego długu.

Wszyscy wybuchają śmiechem. Ci dwaj to naprawdę pe-tardy z krótkim lontem. Ja też nie chciałbym mieć u nich żadnego długu, że o Siergieju nie wspomnę. Ten człowiek jest nieobliczalny, nie bez powodu ma ksywkę „Rzeźnik”.

Parkujemy jeden koło drugiego, po czym wysiadamy. Uśmiejam się na widok min braci Tarasow. A tak, mam wtyki w wojsku. Trzeba tylko wiedzieć, za które sznurki pociągnąć, a jak się ma jeszcze kasę, to już wszystko staje się zupełnie proste. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko trudne do zdobycia, ale wszystko można, jeśli się tylko chce. Jestem tego żywym dowodem.

Dziesięć minut później siedzimy w samolocie i czekamy, aż oderwiemy się od ziemi. Ja w sumie czekam na dwie

rzeczy – na start i moment, kiedy dostanę Melisę w swoje ręce. Ona musi być bezpieczna. Gdy tylko pojawiła się Ava i pozbyłem się jej brata, tego skurwysyna, wysłałem jednego z moich ludzi do obserwowania rudzielca. Wiedziałem, że zacznie się gówno i miałem rację.

– Trzymać się, dziewczynki, startujemy! – Głos pilota dźwięczy nam w uszach, bo typ drze się na całe gardło.

– Jak cholera! – odkrzykuję mu.

Tuż przed samym lądowaniem ustalamy szczegóły. Nie może być fuszery i każdy z nas dobrze o tym wie. Trójka moich ludzi jest świetnie wyszkolona, są też specami od zabezpieczeń i elektroniki.

– Nie oszczędzamy nikogo – odzywa się Siergiej.

– Co z kobietami? – dopytuję.

– Zależy, jak bardzo są powiązane z tym gównem, ale raczej do odstrzału. – Zaciskam szczękę. Ni chuja pozwolę im skrzywdzić Melisę. – Coś nie tak? – pyta Siergiej i patrzy na mnie sugestywnie, jakby rzucał mi wyzwanie.

– Nie, wszystko gra – odpowiadam, ale i tak zrobię, co będę chciał. To jego wojna, a nie moja. Ja tutaj tylko pomagam, bo mam w tym cel.

– To dobrze. Nie potrzeba nam więcej gównianych rzeczy. Nie mam pewności co do tego, że są niewinne. Mogą być jak Ava i zanim policzysz do trzech, odstrzelą ci jaja.

Tutaj muszę się z nim zgodzić. Kobiety są bardziej bezlitosne od facetów, jeśli ktoś nadeprnie im na odcisk. Odrobiłem tę lekcję bardzo starannie.

– Trzymać się! Podchodzimy do lądowania! – krzyczy po jakimś czasie pilot.

Pod osłoną nocy jeden po drugim opuszczamy samolot, który później zabierze nas z powrotem do domu.

– Cholera! – odzywa się Oleg. – Rozumiem, że to też – wskazuje na dwa wozy terenowe – czyjaś robota.

– Tym razem moja – oświadcza Siergiej.

– Będzie dzisiaj niezły rozpiardol – stwierdza Anton. I zgadzam się z nim. Ktoś dzisiaj umrze, ale na pewno nie ja i wątpię również, żeby któryś z chłopaków.

– Wchodzimy, robimy swoje i wypierdalamy – mówi do nas Szewczenko. – Żadnych głupich pomysłów. Zrozumiano?

– Jasne – odpowiadamy.

Wsiadamy do samochodów i kierujemy się na południowy zachód do posiadłości Martinezów. Gdy jesteśmy niedaleko, wyłączamy reflektory i jedziemy po ciemku. Musimy być niewidzialni na wypadek jakiejś zasadzki. Nikt nie lubi niespodzianek, ale my wpadniemy tam niczym ekipa Świętego Mikołaja, tylko z innym rodzajem zabawek.

Wysiadamy i przemieszczamy się po cichu, jeden po drugim podchodzimy do ogrodzenia. Zdobyłem rozkład pomieszczeń tego domu, ale lepiej, żeby nikt nie wiedział jak. Im ktoś mniej wie, tym lepiej dla niego. Ale na pewno nie było to zbyt legalne.

– Dwie kamery na bramie – mówi ściszym głosem Oleg, który poszedł obadać teren.

– Zaraz odetniemy im zasilanie – odzywa się jeden z moich ludzi, którego też wysłałem na zwiady.

– Nie – zakazuje Siergiej. – Chyba że są obrotowe.

– Nie są, patrzą w ten sam punkt – raportuje Oleg.

– Więc skierujcie je w inną stronę, a ja włamię się do panelu sterowania przy furtce – mówię. Czyli bez pierdolenia się. Cała mafia. – Cholernie pewni siebie skurwiele.

– Myślą, że mają taką władzę – odzywa się Aleksiej – że nikt przy zdrowych zmysłach nie próbuje ich napaść.

Właśnie, każdy, kto tak uważa, prędzej czy później zostanie trupem. Zbyttnia pewność siebie zabija, ale tylko nie liczni są w stanie to zrozumieć i dlatego, mimo że siedzą w takim biznesie, to wciąż żyją.

– Kurewski błąd. Dla mojej kobiety zrobię wszystko, łącznie z pozbyciem się tych śmieci – cedzi przez zęby Siergiej i w tym miejscu muszę się z nim zgodzić. Rzeźnik ma rację, bo ja bym zrobił to samo. Dokładnie to samo.

– Czysto – odzywam się i otwieram boczną furtkę, wpuszczając wszystkich na teren posesji.

Kurwa, słyszę ujadające psy. Jeszcze tylko potrzeba, by odgryzły nam dupy.

– Uśpić, nic więcej – nakazuje Siergiej.

– Jasne – odzywa się Aleksiej i wraz z Olegiem ruszają biegiem w kierunku hałasu.

Sześć osób, w tym ja, przecina szybko trawnik. Podchodzimy do drzwi wejściowych. To coś dla mnie. Od zawsze lubiłem grzebać przy zamkach. Potrafię włamać się chyba wszędzie. To, że mam wysokie stanowisko w tym biznesie, to jedno – doszedłem do niego powoli – ale zanim to nastąpiło, trzeba było robić coś innego i jakoś żyć. Więc potrafię to i owo. Wyciągam mój sprzęt do takiej roboty i już po chwili zamek klika, a my możemy wejść.

– Gotowe – mówię i zapraszam ich ręką do środka.

– Noktowizory i ruszamy. Każdy bierze po jednej głowie na siebie, chyba że trafi się więcej – przekazuje nam instrukcje Siergiej, zupełnie jakbyśmy ich potrzebowali. Każdy z nas wie, co ma robić. Ja na pewno i wiem też, że tutaj dziewczyny nie ma, jest na terenie kampusu.

Moje zadanie jest proste. Znam swój cel i zaraz go sprzątnę. Cicho przemierzam korytarz, gdzie jest ochrona, która

powinna czuwać, ale tego nie robi. Cholernie pewne siebie gnojki. Zrobię im niemiłą niespodziankę.

Pcham drzwi i co widzę? Monitory włączone, a oni śpią jak zabici, więc zaraz naprawdę będą martwi. Naciskam moją spluwę z tłumikiem i strzelam do każdego kilka razy, żeby mieć pewność, że jakimś cudem nie zmartwychwstaną. Nie potrzebujemy utrudnień, zwłaszcza teraz.

Przeglądam zapis z kamer i właśnie go usuwam, kiedy w słuchawce słyszę głos Szewczenki, który nakazuje mi zrobić dokładnie to samo. Dobrze sobie, czy on myśli, że jestem aż takim kretynem, żeby zostawić po nas ślad? Nie jestem tępym. Znam się na swojej robocie i jestem w niej najlepszy. Kiedy mam pewność, że taśmy są czyste, wyłączam zapis z kamer i robię tak, żeby monitoring szedł na żywo, już bez zapisu. Zostawiam sobie także coś tutaj w prezencie. Nigdy nie wiadomo, czy to miejsce nam się jeszcze do czegoś nie przyda. Patrzę na trzy martwe ciała i wychodzę. Moja robota skończona.

– Wszyscy zlikwidowani? – dopytuje Siergiej, kiedy jestem przy wyjściu.

– Trzech kropnąłem – odzywam się.

– To gdzieś ty, kurwa, był? – pyta zaskoczony.

– Jestem szybszy niż ty, Szewczenko, ale jednej osoby i tak brakuje. – Postanawiam w końcu wyjawić to, co mam zamiar zrobić.

– Czyli?

– Melissy, kuzynki Avy.

– Czekaj, do cholery! Skąd ty to wiesz? – dopytuje.

– Nie interesuj się, ale dziewczyna jest moja, czy ci się to podoba, czy nie. – Niech wie, że nie tylko on stawia na swoim. Nie jestem tutaj pachołkiem i nie muszę robić tego, co sobie tylko zażyczy. Ja mam swoją misję.

– W takim razie jedziemy po nią.

Chciałbym powiedzieć „dzięki za pozwolenie”, ale gryzę się w język. Nie mam ochoty drzeć kotów jeszcze z Rosjaninem, zwłaszcza z nim. Uparty skurwiel.

Pakujemy się do samochodów. Jadę pierwszy, a reszta w sumie mnie nie interesuje. Samolot czeka na mnie i beze mnie nie odleci. Moi chłopcy są cali. Pokazuję im, żeby ściągnęli słuchawki z uszu i je wyłączyli. Nie mam ochoty, żeby każdy słyszał naszą rozmowę. Zadanie wykonane, a teraz pora na moją sprawę.

– Wchodzę tam sam, jakby coś się stało, wiecie, co macie robić.

– Jasne – odzywa się Aidan, moja prawa ręka.

– W takim razie pora zacząć przedstawienie.

Niecałą godzinę później parkuję niedaleko domu bractwa. Wiem, że ona tam jest, i to po jakiejś imprezie. Mój człowiek doniósł mi o wszystkim. Całe szczęście, że nie było przy niej innych facetów, bo Troy musiałby wkroczyć, ale i tak się trochę upiła. Na to jeszcze mogę przymknąć oko. Jest młoda, chce się bawić, więc może to robić, albo już raczej mogła. Dzisiaj zabawa się skończyła, o czym ona jeszcze nie wie.

Wysiadam. To samo robi Siergiej, a wraz z nim jego kuzyni. Podchodzę do nich i mam ochotę wybuchnąć śmiechem na widok zmarszczonych brwi Szewczenko.

– Powiedz, że żartujesz – mamrocze i wskazuje głową budynek. – Kurwa, poważnie?

– Nie, na niby.

– To teraz mi powiedz, geniuszu, jak ty chcesz tam wejść do tego babińca i ją wyciągnąć, żeby nikt się nie połapał? Bo wejść i rozpieprzyć wszystkich to ja też potrafię.

– Zostańcie tutaj. Wchodzę sam i za pięć minut jestem z powrotem – wyjaśniam tylko tyle, ile trzeba.

– A jak cię nie będzie za pięć minut, to mamy cię tutaj porzucić?

Anton z Aleksiejem parskają śmiechem na słowa kuzy-
na. *Cwaniaczki.*

– Nie jestem cipą, dam sobie radę.

– Przekonamy się – mówi z uśmiechem Anton. Chętnie obiłbym mu buźkę.

Nie odzywam się już, tylko biegnę po moją paczkę. Tak, ta dziewczyna jest paczką, muszę ją bezpiecznie dostarczyć do Nowego Jorku. Jestem pewien jak cholera, że nie będzie zadowolona, kiedy mnie zobaczy. Niestety trzeba będzie ją zakneblować, żeby krzykiem nikogo nie obudziła. To jedyne wyjście.

Włamuję się, czyli wchodzę frontowymi drzwiami, dla-
czegoż by nie. Nie ma tutaj żadnych facetów, a nawet gdy-
by jakiś był, tobym go lekko uszkodził i tyle w temacie. Pokonuję szybko schody i po chwili jestem przed jej po-
kojem. Całe szczęście, że mieszka sama. Inaczej miałbym problem, ale i tak dałoby się go rozwiązać. Nie ma rzeczy niemożliwych.

Otwieram drzwi i kiedy wchodzę do środka, widzę ją w świetle lampki nocnej. Smacznie śpi. Ma na sobie piżamę. Cholera, nie na rękę mi jej strój, ale nie będę jej przebie-
rał. Nie ma, kurwa, mowy.

Podchodzę do łóżka, wyciągam kawałek miękkiej tkani-
ny i pochylam się nad dziewczyną. Ostrożnie biorę jej ręce i zakładam za plecami, po czym je wiążę. Melissa śpi w naj-
lepsze, nie reaguje. Dobry znak. Wyciągam kolejny kawa-
łek tkaniny i zabieram się do zakneblowania jej ust. W mo-

mencie, kiedy jestem prawie na finiszu, rudzielec się budzi i zaczyna się rzucać. Próbuje krzyczeć. A nie mówiłem?

– Uspokój się – szepczę tuż przy jej uchu. – Nic ci nie zrobię, ale muszę cię zabrać.

Melissa próbuje coś powiedzieć, i to coś obraźliwego. Tak, to też jedna ze wspólnych cech z Avą. Obie nie dają sobie w kaszę dmuchać, jak widzę.

Mimo że się szamocze, bez ceregieli przerzucam ją sobie przez ramię i cicho wychodzę z pokoju, kierując się na dół. Ale ta mała tak wierzga, że za chwilę oboje zlecimy ze schodów, więc przesuwam rękę niżej, mocniej ściskając jej nogi. Nie mogę na nią w tej chwili wrzasnąć, ale mogę zrobić coś zupełnie innego. Daję jej siarczystego klapsa, aż wokół roznosi się lekkie echo uderzenia, a ona momentalnie ucisza się i uspokaja. Właśnie o takie coś mi chodziło. Kobieta nie będzie mną rządzić, nie ma takiej cholernej opcji.

Dwie minuty później patrzę na Siergieja, który uśmiecha się durnowato, po czym wsadzam Melisę na tylne siedzenie. Sam zasiadam obok niej, a z drugiej strony jest już Troy – dla jej ochrony albo raczej po to, żeby nam nie uciekła. Przezorny zawsze ubezpieczony. Nie lubię niespodzianek.

– Jedziemy na lotnisko – odzywam się, trzaskając drzwiami.

– Jasne, szefie.

W drodze Melissa próbuje na wszelkie sposoby mnie uszkodzić. Nie mam teraz czasu na tłumaczenie jej całej sytuacji, więc przypinam ją pasami, co mam nadzieję unieszkodliwi ją na jakiś czas.

Po niespełna półgodzinnej szaleńczej podróży jesteśmy na lotnisku. Wyciągam, może niezbyt delikatnie, dziewczynę z wozu. Przez całą drogę musiałem jednak tego uparciucha trzymać. Pasy bezpieczeństwa średnio pomogły, a bez nich pewnie wybiłaby mi zęby. Kurwa, ma cha-

rakterek. Teraz muszę stwierdzić, że nie wiem, czy rudzielec nie jest gorszy niż Ava, bo zdaje się, że nie ma żadnych hamulców.

– Ian! – krzyczy Siergiej i podchodzi do mnie. Cały czas trzymam przy sobie tego kurdupla, który próbuje mi się wyrwać. – Ktoś chce z tobą pogadać.

– Niby kto? – Patrzę na niego podejrzliwie.

– Zgadnij. – Śmieje się.

– Ava? – pytam bardziej dla potwierdzenia. – Co jest? – rzucam, przykładając telefon do ucha.

– Jeżeli ją skrzywdzisz, to przysięgam, że cię wypatroszę! – krzyczy Ava i zdaje się, że mówi o kuzynce. – Rozumiem, że jej nie zabijecie, ale radzę ci, żeby nie miała żadnego siniaka, kiedy ją zobaczę. Przypominam ci, że to moja rodzina i kocham rudzielca, więc jeśli jej coś zrobisz, obetnę ci jaja, Ian. – Oboje wiemy, że ona nie żartuje. Znam ją na tyle dobrze, że potrafię rozpoznać, kiedy naprawdę mi grozi.

– Kurwa, nic jej nie zrobiłem, ona jest taka jak ty, albo i gorsza. Ale to będzie czysta przyjemność poskromić małą złošnicę – odpowiadam. Naprawdę będzie zabawa.

– Chcę z nią porozmawiać i nie proszę, tylko żądam.

Mam nadzieję, że Siergiej trochę utemperuje Avę. Ja bym tak zrobił na jego miejscu. Nie wyobrażam sobie, żeby baba mną rządziła.

Melissa

Stoję, wciąż jestem zakneblowana, ale za to moje nogi są wolne. Patrzę na ryżego drania przed sobą, który jak się zdaje ma na imię Ian i mnie porwał. I który chyba właśnie

dostaje od kogoś opieprz. W końcu uświadamiam sobie, że ten dupek rozmawia z moją kuzynką. *Och, doprawdy?* Wyszarpuję mu się, gdy poluzowuje swój chwyt, i robię krok w tył, ale nie uciekam. Mam ochotę skopać mu co nieco.

– Ktoś chce z tobą rozmawiać – mówi do mnie i macha mi telefonem przed oczami. Na ustach ma głupi uśmiešek. Boże, niech no tylko mnie uwolni...

– To mnie rozwiąż – mamrocze, ale on i tak nic nie rozumie przez ten knebel.

– Nawet nie próbuj uciekać. – Wyciąga tę szmatę z moich ust. – Nie uda ci się, jesteś moja.

– Rozwiąż mnie! – powtarzam, ale tym razem głośno, dobitnie. Mam dosyć tego gnojka. Niby kim on jest, że tak mnie traktuje? I co się tutaj, do jasnej cholery, dzieje?

Ian wyciąga składany nóż, robi krok w tył i przecina materiał krępujący moje ręce. Związał mnie na tyle luźno, że nie poraniłam sobie skóry, ale nie dałabym rady tego rozetrwać sama, bez użycia ostrza.

– Bądź grzeczną dziewczynką.

Sam sobie bądź – to powinienam powiedzieć, ale tylko biorę od niego telefon i robię krok w tył, obserwując go. Kręci głową, a wtedy pokazuję mu środkowy palec. Nie będę grzeczną, nic z tych rzeczy. Przykładam telefon do ucha. Cały czas patrzę na mężczyznę przede mną.

– Ava? – pytam. – Ten dupek uważa, że ma do mnie jakieś chore prawo – wyrzucam z siebie. Jestem zła. Nieważne, że on stoi tuż obok i wszystko słyszy, właśnie o to chodzi, ma słyszeć. – Co się dzieje?

– Nic ci nie zrobili?

– Nie. O co tutaj chodzi? Wpadł do mojego pokoju niczym jakaś horda najemników. A poza tym czy ty masz coś wspólnego z tym wielkim łysym facetem? To jest jakiś pie-

przony Rosjanin. – W odpowiedzi słyszę tylko prychnięcie i cichy śmiech. – Ava?

– To Siergiej. – Zatyka mnie.

– Och, Jezu...

To jest ten facet, o którym kiedyś mi raz opowiedziała. Miała złamane serce. A teraz on tutaj jest? Moje oczy lecą do niego oraz do dwóch stojących obok niego mężczyzn.

– Właśnie. Porozmawiamy niedługo. Ian cię nie skrzywdzi, żaden z nich tego nie zrobi. Oni tego nie wiedzą, ale potrafię doskonale posługiwać się nożami i mogę im przystrzyc co nieco. – Uśmiecham się i parskam na samą myśl, chociaż Ava wcale mnie nie pocieszyła. – Więc proszę, dla własnego dobra nie utrudniaj im niczego, dobrze? Z nimi jesteś bezpieczna.

– Dobra, ale jak ten dupek mnie wkurzy, nie będę miła – ostrzegam ją. – Kim on jest?

– Jezu.

– Co?

– Bądź grzeczna i do zobaczenia niedługo. – Rozłącza się, a ja nadal stoję z telefonem w ręku. W sumie niczego się nie dowiedziałam poza tym, że mam być grzeczna. Dobrze sobie.

Nie mam pojęcia, gdzie ona jest, ale ja jestem z bandą facetów, którzy nie wyglądają na miłych kolesi, i o których, prócz jednego, tak naprawdę nic nie wiem. Siergiej... Wiem, kim dawniej był dla mojej kuzynki, ale kim jest teraz, mogę się jedynie domyślać. A rozkaz, że mam siedzieć cicho i zaufać facetowi przede mną, wcale mnie nie uspokoił. I to, że Ava tak powiedziała, nie znaczy, że mu cokolwiek ułatwię, bo nie zrobię tego. Kolesi nie wie, do czego jestem zdolna i lepiej dla niego, żeby się nie dowiedział. Bywam strasznie uparta.

- Telefon – odzywa się.
- Sam go sobie weź.
- Kazałem ci być grzeczną. – Podchodzi do mnie i wyciąga rękę po komórkę.
- Czekasz na nagrodę czy jałmużnę?
- Chryste – mamrocze pod nosem i siłą wyjmuję mi telefon z dłoni. – Uważaj, mała.

Nic nie mówię, tylko patrzę na niego. Jest wysoki, ale nie tak bardzo jak ten cały Siergiej, i jest od niego szczuplejszy. Jednym słowem nie jest chodzącą górą mięcha, co nie zmienia faktu, że cały czas mnie drażni.

- Pakuj swój tyłek do samolotu – nakazuje mi drań.
- A jak nie, to co? – wypalam i splatam ręce na piersiach, bo już czuję chłód nocy.

– To cię ponownie zwiążę i wrzucę tam niczym worek ziemniaków. To jak będzie, mała?

– Mały to jest twój interes – odgryzam się i odchodzę w kierunku naszego środka transportu. Słyszę za sobą śmiech innych.

- Zamknijcie się! – warczy ryży dupek.

Ooo, pan przewrażliwiony.

Będę mu umilać życie na każdym kroku. Nie jestem moją kuzynką, czasem nie potrafię się zamknąć, kiedy trzeba. A teraz nawet nie zamierzam. Niczego mi nie wyjaśniono, nic nie rozumiem, ale jeśli Ava powiedziała, że będzie dobrze, to tak będzie, chociaż to wszystko bardzo mi się nie podoba. Ale wierzę jej – jako jednej jedynej.

Wsiadam do samolotu i zajmuję pierwsze lepsze miejsce. Raczej lotem rejsowym tego nazwać nie można. Jest to samolot wojskowy, co przyprawia mnie o ciarki na całym ciele. Nie wiem, kim jest ten cały Ian, ale naprawdę nie zapowiada się wesoło. Do tego jest mi zimno. Wyciągnął

mnie z łóżka w samej piżamie. Gnojek jeden. Całe szczęście, że mam chociaż skarpetki na stopach.

– Zimno ci czy się boisz? – pyta z drwiną w głosie.

– Obchodzi cię to w ogóle? Bo jakoś nie sędzę, żeby tak było – odparowuję i wtedy dostrzegam, że nie ma z nami Siergieja. Może tak jest lepiej.

– I tutaj się mylisz, ale trzymaj się, zaraz startujemy.

– Co ja tutaj robię? – nie odpuszczam.

– To, co musisz.

– Poważnie? Tylko tyle? Porwałś mnie i mogę zgłosić to na policję – odgrążam się, ale tak naprawdę wiem, że mam na to marne szanse.

– Nie zrobisz tego – mówi dobitnie – jeśli chcesz przeżyć. Poza tym niby jak chciałybyś tego dokonać?

– To groźba?

– Tak, to jest groźba. Albo będziesz grzeczna, albo skończysz tak jak twoja rodzina.

Zastygam i raptem przeszywa mnie chłód tak przeraźliwy, że drzę. Nie jestem głupia, wiem, co oznaczają jego słowa. Moja rodzina nie żyje. I rozumiem, dlaczego Ava powiedziała to wszystko. Jestem zdana na łaskę tego mężczyzny i powoli dociera do mnie, kim on jest.

Przełykam ciężko ślinę i skupiam się na jednym punkcie przed sobą, dziękując Bogu, że cała ta banda obcych facetów siedzi z dala ode mnie. Zdaję sobie sprawę, że moje życie podąża w nowym kierunku, który wcale mi się nie podoba. Czuję gniew, a powinnam coś innego. Powinnam czuć żal po stracie najbliższych, ale nic takiego się nie dzieje, nawet nie potrafię po nich płakać. Czyżbym była bez serca? Nie sędzę, kocham Avę, ale z resztą rodziny nigdy specjalnie nie byłam zżyta. Zawsze traktowano mnie jak produkt uboczny, który powstał przypadkiem, nigdy jak

członka rodziny. Jedynie Ava, odkąd pamiętam, traktowała mnie normalnie, jak swoją kuzynkę. I gdyby ci faceci tutaj zamordowali właśnie ją, rozpętałabym piekło na ziemi. To, że jestem drobna, nie oznacza, że nie potrafię używać mózgu i języka oraz czegoś jeszcze, o czym oni nie wiedzą. Nikt nie wie, nawet Ava.